PRENUMERATA MIESIĘCZNA:
Za 1 wyd. „Poranna“ lub „Wiecz.“ 62 M
Z dostawą w miejscu 66 M
Z przesyłką pocztową 68 M
Za 2 wyd. „Poranna“ i „Wiecz.“ 124 M
Z dwurazową dostawą w miejscu . . . 132 M
Z przesyłką pocztową 136 M

NALEŻYTOŚĆ POCZTOWĄ OPŁACONO RYCZAŁTEM

CENA NUMERU POJEDYNCZEGO 3 Mk.

GAZETA WIECZORNA

wychodzi codziennie o godzinie 1 popoł. 6 rano i o godz. („Gazeta Poranna“)

P. T. Interesentów uprasza się o zgłaszanie w sprawach redakcyjnych wyłącznie między godz. 6 a 7 wieczorem w biurze Redakcyi przy ul. Sokoła 4/ Rękopisów nie zwraca się. — Biura Administracyi otwarte codziennie od godziny 6-tej rano do godz. 7-mej wieczór. — Telefon redakcyjny Nr. 15

Nr. 5380. Lwów, piątek 13 sierpnia 1920 Rok XI

Gen. Weygand gotów podjąć odpowiedzialność za front Polski!

Czas odnowić przedpłatę!

Parę wspomnień na czasie.

Lwów, 12 sierpnia.

Armia nasza odpiera z coraz bardziej rosnącą energią napór armii nieprzyjacielskiej. Ta ostatnia jednak nie zadowala się ofenzywą czysto militarną. Nawet Rosya nie może sobie pozwolić, by iść na kraj sąsiedni wyłącznie pod hasłem zniszczenia. Rozwija więc Rosya dwa równocześnie programy ofenzywy polskiej. Jeden dla siebie, na wewnątrz, by walce nadać charakter narodowy z rosyjskiego stanowiska, drugi „foro externo“, by pokazać światu, że nie ziemia polska jest celem jej wyprawy, ale realizacya haseł społecznych, za któremi stoi cały ruch komunistyczno-bolszewicki.

Wobec tych okoliczności warto wspomnieć, że i dawna carska Rosya chwytała się dróg bardzo podobnych. Katarzyna II. wraz z Fryderykiem II. mieli na swe usługi ogromną rzeszę francuskich zwłaszcza filozofów i to z Voltairem na czele. Wolność, postęp, tolerancya wyznań były ciągle na ustach ludzi, lecz nie wyszły z pierwotnego moskiewskiego organizmu. Fryderyk II., oparty o ekskluzywny zupełnie kościół protestancki, strzegł tego kościoła i Katarzyna, pani absolutna prawosławia zapomocą agentów i złota rozdmuchiwała w Polsce waśni między t. zw. dyssydentami a Polską, wmawiając w dyssydentów, a mianowicie protestantów, kalwinów, a przedewszystkiem duchowieństwo prawosławne, że im się dzieje w Polsce straszna krzywda. Dyssydenci nasi wprawdzie nie bardzo w to wierzyli, ale ostatecznie znalazła się wśród nich pewna część, ulegająca podszeptom rządu rosyjskiego. Już wówczas odważyła się Rosya okrzykiwać Polskę wobec całej Europy jako nietolerancką.

Pod tym właśnie pretekstem wdzierała się Katarzyna II. w wewnętrzne życie Polski, narzucając naszym ustawom swoje zasady na to tylko, by mieć pretekst do ciągłego wtrącania się w naszą administracyę. Czuła opiekunka ludności prawosławnej pod hasłem wyzwolenia jej od ucisku katolicyzmu, przygotowywała sobie grunt do I. rozbioru. Rosyi samej oczywiście nie wolno było zastosowywać zasad tolerancyi, o której głośno pisała rosyjska dyplomacya, dla niej cała francuska filozofia, w której rozczytywała się

(Ciąg dalszy na str. 2-giej).

Weygand gotów podjąć odpowiedzialność za nową akcyę na polskim froncie!

Wiedeń, 11. sierpnia.

(Tel.) (wł.) Biuro korespondencyjne donosi iskrowo z Paryża: Według informacyi „Tempsa“, otrzymanych z Warszawy, gen. Weygand uważa, że położenie Polski może się poprawić i że gotów przyjąć odpowiedzialność za nową akcyę militarną w Polsce.

Depesza iskrowa Cziczerina do Sapiehy!

Warszawa, 12 sierpnia.

(Telef.) (m) Depesza iskrowa Cziczerina do Sapiehy, która nadeszła w nocy na 11 bm. opiewa: Reprezentanci dowództwa rosyjskiego oczekiwali na przybycie delegatów na szosie Międzyrzecza 9 bm. jednakże delegaci nie przybyli. Wydano wszystkie zarządzenia na ich przyjęcie gdy przybędą. Przybyć mogą i reprezentanci prasy. Nie będzie żadnych trudności w porozumieniu się delegacyi z rządem, czy to przez kuryerów, czy radiotelegraficznie.

Cziczerin.

Pamiętajmy o plebiscycie!!!

Podpisujcie Polską Pożyczkę!

Wszyscy pod broń!

Treść propozycyi L. George'a przesłanych do Moskwy!

Wiedeń, 11 sierpnia.

(Tel. wł.). Biuro korespondencyjne podaje na podstawie informacyi „Journal de Debats“, że rząd angielski zaproponował sowietom następujące warunki z Polską:

Sprzymierzeni zrzekają się mieszania się w rokowania polsko-rosyjskie,

Polska zaprzestanie poboru ochotnika,

Międzykoalicyjna komisya wojskowa zaniecha wszelkiej interwencyi.

Wstrzyma się również wysyłki materyałów wojennych do Polski,

Oba wojska pozostaną na zajmowanych stanowiskach.

Tak w ogólnych zarysach ma się przedstawiać propozycya przesłana do Moskwy przez L. George'a.

Katarzyna II., prowadząca z filozofami z zawodu ożywioną korespondencyę, była tylko instrumentem dyplomatycznej intrygi i zaborczości.

Wnuk Katarzyny II., Aleksander I. na swój sposób kontynuował dzieło babki. I on był wielbicielem filozofii francuskiej, a nawet jej wychowankiem, z tą tylko różnicą, że nie Voltair był mu mistrzem, ale Rousseau. Marzył Aleksander I. o wprowadzeniu zasad liberalnego konstytucyonalizmu w Rosyi. Marzył jednak tylko tak długo, dopóki trwały wielkie wojny z Napoleonem, stojącym na czele rewolucyjnej Francyi.

W rzeczywistości zaś filozoficzno-konstytucyjne marzenia Aleksandra I. służyły po to tylko, by wprowadzały w błąd zachód Europy, olśniewać liberalizmem tych najbliższych sąsiadów, których Rosya zamierzała połknąć, a więc Finlandyę, którą w tym czasie oderwano od Szwecyi i Polskę. Uszczęśliwiał też Aleksander I. stworzone sztucznie Królestwo Kongresowe konstytucyą, a w tym samym czasie rozpoczął się w Rosyi okres najczarniejszej reakcyi, na której czele stanął generał Arakczejew. I w tym wypadku liberalizm służył tylko jako mamidło, zarzucające sieci na krańce, na które kierowała się rosyjska ekspansya.

Charakterystyczny objaw korzystania z rezultatów myśli politycznej zachodu Europy na to tylko, by nadawać popularne formy rządowi Rosyi na sąsiadów, wystąpił jaskrawo i dotykalnie w okresie 60 r. Car Aleksander II., także liberał, któremu Rosya zawdzięcza wielką istotne reformę, uwolnienia chłopów z poddaństwa, jako następstwo przegranej wojny krymskiej, miał swoje odrębne metody. Walczył on w Rosyi ze szczerym ruchem demokratycznym o charakterze społecznym, na którego czele stali Milutyn i Szwarin, wypędzeni z Rosyi i przebywający na wygnaniu.

Chcąc zdławić ruch 63 r., postanowił rząd Aleksandra II. przerzucić działalność tych ludzi na Polskę, dać im tam wolność reformowania stosunków wiejskich w dowolnym kierunku, w tem niezłomnem przekonaniu, że co zniszczą to zniszczą, a owoce ich pracy pójdą na korzyść rusyfikacyi kraju. Stworzono tedy w Królestwie specyalny urząd komisarzy włościańskich, których stałą funkcyą było waśnienie dworu ze wsią i niedopuszczania do jakiegokolwiek regulowania stosunków włościańskich. Mieli też w rzeczywistości ci komisarze włościańscy zaszczepić w serca ludu wiejskiego żywą dozę nienawiści do dworu i wogóle do szlachty. Można powiedzieć, że cały program rusyfikacyi Polski po r. 63 oparł się na próbie przetworzenia stosunków naszych społecznych odpowiednio do intencyi rządu.

Nie umiał tylko rząd rosyjski dać sobie radę z kwestyą robotniczą, rozwijającą się coraz intensywniej od początku lat 80 w sposób bardzo podobny do tego, jak temże w samej Rosyi nie miał podobne sobie przed latami 1861—63 z ideami Milutina i Szwarina.

Teraz rząd w Rosyi pochwycili bolszewicy, tj. właśnie reprezentanci ruchu robotniczego. I oto widzimy, że w miarę, jak utrwalili się w swej władzy w Rosyi, poczynają stosować wobec Polski i całej Europy te same metody, które z takiem powodzeniem uprawiali Katarzyna II., Aleksander I. i Aleksander II.

Nie chcąc nam narzucać na razie władzy rosyjskiego panowania, oni się tylko gniewają o to, żeśmy uczynili zamach na ziemię rosyjską, uznając prawa Ukrainy do niepodległości. Wojska rosyjskie idą na Polską ziemię, broń Boże nie na to, aby ją z powrotem oddać władzy Rosyi, ale na to, by ją oderwać od burżuazyjnego Zachodu. Polska i nadal ma zostać niepodległą, tak jak za Stanisława Augusta, ma tylko przyjąć formy społeczne i formy rządu takie, jakie odpowiadają wyobrażeniom sowieckim. O ile zaś Polska będzie stawiała temu opór, to ją się zmiażdży i o ile nie będzie można jej poddać pod wyłączny wpływ Rosyi, to Rosya podzieli się z powrotem Polską z Niemcami, oczywiście tym razem bez udziału Austryi. A socyalizm Zachodu będzie patrzył odurzony suggestyą na to, jak się w Polsce zaprowadza ustrój socyalistyczny. Jak widzimy historya się powtarza, przynajmniej bolszewicy, mimo całą swą socyalną rewolucyjność, próbują w stosunku do sąsiadów powtarzać metody carów przy poklasku teoretyków Zachodu. J. B.

Właściwi ludzie na właściwych miejscach.

Lwów, 12 sierpnia.

Pamiętamy wszyscy, jak to na kongres paryski zostali wysłani z Polski wszyscy niemal profesorowie uniwersytetu — z pod jednego znaku partyjnego, wraz ze swymi politycznymi przewódcami.

Już wówczas rozlegały się w Polsce protesty przeciw takiej zagranicznej reprezentacyi i tego rodzaju fachowości w udzielaniu orzeczeń. Protest, jak zawsze wypadł po niewczasie, kosztowała ta wyprawa olbrzymie kwoty skarb państwa; szereg poczciwych ludzi wraz z żonami porobił interesujące wycieczki, odświeżył się po wojnie. Kto jednak z tych wycieczkujących profesorów zachował szczery patryotyzm i dobrą wolę z krytycyzmem połączoną, ten sam nie taił uczucia zawodu z wyprawy do Paryża i jałowości poświęconej tam pracy.

Szkoda stąd dla Polski była podwójna. Cała Polska prezentowała się tam w Paryżu, jako podnóżek przewódców demokracyi narodowej, z ich bezwzględną zależnością od Francyi i starej rosyjskiej dyplomacyi, z ich jednostronnym antysemityzmem przy zupełnej ślepocie na zagadnienia społeczne, a co najgorsza, przy słabo wyrobionym zmyśle państwowym. Nic dziwnego, że dziś jeszcze niejeden Anglik i niejeden Francuz, nawet bardzo oryentujący się i pełen najlepszej woli dla Polaków, gotów przysięgać jak na ewangelię, iż Polakom nie potrzeba do szczęścia własnego państwa, że wystarczy im autonomia, czy coś innego w tym guście.

A co najgorsze, cała ta demokratyczno-narodowa, profesorska eskapada do Paryża, choć i w nauce naszej wcale nie reprezentowała, z małymi wyjątkami, solidności, a w wielu wypadkach tylko jaskrawą reklamę, ośmieszyła nas w oczach cudzoziemskich polityków i ekspertów, przedstawiając zamiast ścisłych faktów doktrynerskie fantazye, za które teraz płacimy przegranem i wstydem. Wszystko zaś to było owiane literaturą, frazesem i wogóle teoretycznym sentymentem, tak odległym od ścisłości Francuza i Anglika, operujących liczbami, opartemi na konkretnych interesach.

Już wówczas zatem, jak powiadam, po niewczasie rozlegały się protesty: nie można wysyłać na negocyacye samych demokratów narodowych, bo demokraci prawdziwi i socyaliści innych krajów zadziwią się poprostu, że podobnych im odcieni nie można znaleźć w Polsce ani na lekarstwo, a Polska przez to na sympatyi nie zyska, ale straci.

Przedewszystkiem jednak należało wysyłać autoryzowanych i poczciwych znawców przemysłu, handlu i finansów, żeby się nie powtórzyło smutne zjawisko, że pod okiem teoretycznych polityków i przedmieściowych uczonych rozmaici szantażyści, wysoce skoligaceni i spokrewnieni nie robili i nie załatwiali swych nieczystych sprawek. Polska, jest to zadanie bardzo trudne, musi jednak, zadzierzgnąć z krajami zachodu silne związki gospodarcze jeśli chce, by zachód z nią nie tylko sympatyzował, ale interesował się, by był w Polsce zainteresowany.

Prześcignęli nas na tym punkcie sto razy już nietylko Czesi, ale Litwini, a gotowi nawet wyścignąć... Ukraińcy. — Rok już istnieją nasze ambasady i poselstwa z hrabiami i książętami na czele, ale nie słychać dotąd, by nasi przemysłowcy i wielcy kupcy jechali na zachód, chyba na zabawy.

Otóż zbliżają się primo rokowania polsko-rosyjskie, a secundo konferencya londyńska, której zadaniem będzie regulowanie spraw wschodu europejskiego.

Czas najwyższy na zmiany w ministerstwie spraw zagranicznych. Krzyk i hałas polityków i profesorów ze znaku demokracyi narodowej, patronowanych przez to ministerstwo, skończył się na zupełnym blamażu na obszarach plebiscytowych.

Konferencya londyńska rzecz tę powinna odrobić na naszym froncie wschodnim. Już teraz powinny rozpocząć się przygotowania do tej konferencyi w imię hasła: właściwi ludzie na właściwych miejscach. Przytem Londyn, to nie Paryż — ten Paryż błyskotliwy, gdzie do stołu konferencyjnego niemal docierały damy a nawet kokoty, a zabrakło miejsca na inwalidów i zasłużonych w wojnie.

W Londynie spotkamy się nie z miłym sentymentem, nie przyjaznym chłodem, spotkamy się nadto z całym impetem ideologii bolszewickiej, nie mówiąc o nacisku socyalistycznym. Do stawienia czoła tego rodzaju dyskusyom, i to na terenie angielskim, nie dorośli stanowczo nasi demokraci narodowi, nie dorośli zwłaszcza rozmaici profesorowie.

Tam, do Londynu, trzeba wysłać ludzi, umiejących naprawdę operować rzeczywistością.

Byłoby nie do darowania lekkomyślnością, gdyby ten paryski jarmark miał się powtórzyć z okazyi konferencyi w Londynie.

Minister Daszyński i nowy wicesekretarz ministeryum spraw zagranicznych, poseł Dąbski, powinni skupić całą energię na tem, by przygotowanie do konferencyi jak najrychlej się rozpoczęło, by gruntownie i solidnie została opanowana kwestya stosunku naszego do Rosyi, do Litwy i Ukrainy wraz z likwidacyą stosunku, tą likwidacyą, która gdy idzie o Niemcy i Austryę, tak niedbale i po dyletancku została załatwioną w Paryżu.

Nadewszystko jednak, niech demokracya narodowa wraz ze wszystkiemi swoimi filiami obliczy sumiennie, o ile szkód nas przyprawiła, i niech się wyniesie z ministeryum spraw zagranicznych, wraz ze wszystkimi swymi dotychczasowymi ekspertami. Stanowisko demokracyi narodowej do Rosyi wyklucza ją poprostu od decydującego wpływu na regulowanie sprawy wschodnich kresów.

Wiemy tymczasem dowodnie, że ludzie, którzy niczego nie nauczyli się w Paryżu, szykują i pakują z powrotem swoje manatki, by uszczęśliwiać nas swymi memoryałami i hałasem frazesu w sprawie wschodniej. A zagranica wciąż czeka i czeka, gdzie są w Polsce ludzie realnych interesów i realnej znajomości faktów. Przetrzebić więc należy gruntownie to, co od zagranicy przesłania tylko blichtr i hałaśliwą reklamę, a rokowania same oddać ludziom pracy, prawdziwie fachowym; klucz partyjny powinien być tym razem stanowczo zarzucony.

Wszystkich zaś panów, wybierających się do Londynu, przestrzedz należy, że społeczeństwo nie pozwoli tym razem na interesujące, bardzo tanie, bo kosztem skarbu, wycieczki małżeńskie i nie-małżeńskie. J. B.

Austryaccy socyaliści o wojnie polsko-rosyjskiej.

Lwów, 12. sierpnia.

(S) Od samego początku wojny polsko-rosyjskiej organ centralny austryackiej partyi socyalno-demokratycznej wiedeńska „Arbeiter Zeitung" zajmuje stanowisko zdecydowanie antypolskie. Tak sprawozdania z terenu wojennego i komentarze do nich, jak i artykuły „nastrojowe" zwrócone są zawsze przeciw Polsce i z niezwykłą nawet, jak na organ socyalistyczny, pieczołowitością otaczają bolszewików, tych samych bolszewików, których namiętnie „Arbeiterka" zwalczała, gdy podnosili głowę w Niemczech, których socyalistyczny minister Noske kazał ostrzeliwać w Berlinie aż z ciężkich dział, a z którymi wiedeńska „Volkswehr" niejedną już na ulicach Wiednia staczała walkę. Ale Polska, to co innego! Tę socyaliści austryaccy chętnieby zbolszewizowali, a jeszcze chętniej wogóle usunęli z karty Europy. Tonu tego i obrony bolszewickiej „Arbeiter Ztg." nie wyrzekła się nawet, kiedy rządy w swe ręce objęło ministeryum robotniczo-włościańskie, kiedy wicepremierem został długoletni wódz partyi socyalistycznej, Ignacy Daszyński, osobisty przyja-

ciel takich wodzów, jak dr. Wiktora Adlera, Bebla i Liebknechta, Jauresa, a nawet samego Engelsa, a więc socyalista, którego chyba nie można posądzić, że pracuje na rzecz burżuazyi, ale który, co prawda, ma tę jedną wadę, że jest polskim socyalistą.

W ostatnim numerze „Arbeiter Ztg." zajmuje się aż w trzech artykułach wojna polsko-rosyjską. Stary teoretyk socyalizmu Karol Kautsky zamieszcza artykuł p. t. „Wojna i pokój na wschodzie", w którym po szeregu komplementów pod adresem Rosyi sowieckiej i socyalistów państw koalicyjnych, tak pisze:

Każdy dyplomata bez kontroli doprowadza do bezgranicznych wykroczeń, a w końcu do najniemożliwszych i najszkodliwszych stosunków, nawet jeżeli jej początek i punkt wyjścia są zupełnie bez zastrzeżeń, a nawet wielce pożądane. Dlatego uważaliśmy, że jedyną formą zakończenia wojny, jakiejby sobie życzyć wypadało, byłby pokój porozumienia. Zakończenie wojny zapomocą zwycięstwa druzgocącego przeciwnika wydawało się nam być czemś strasznem, ktokolwiek byłby tym zwycięzcą. Dlatego też i Rosya musi się strzedz przed wpadnięciem w jakiś szał zwycięstwa i niechaj się strzeże przed próbą wymuszenia nieuczciwego pokoju i to na podstawie, którą sami bolszewicy proklamowali na kongresie w Zimmerwald, t. j. na zasadzie samostanowienia narodów, wtedy zaczęłaby się nareszcie era światowego pokoju i odbudowy gospodarczej z nędzy wojennej. Tak szybko jednak odbudowa ta nie nastąpi. Na te olbrzymie zapasy żywności i surowców z Rosyi, które tak często nam obiecywano, jeszcze długi czas nie ma co liczyć. Rosyjska gospodarka, a w szczególności rosyjskie środki komunikacyjne zanadto są zniszczone i zdezorganizowane. Krassin twierdził, że przez trzy lata jeszcze mieszkańcy miast rosyjskich będą musieli żyć o głodzie i chłodzie, a potrwa dziesięć lat, nim Rosya odzyska swoją siłę produktywną.

Pokój doprowadziłby jednak do tego, że wielkie i poważne zastępy pozarosyjskiego proletaryatu przestaną marnować siły swoje na naśladowanie rosyjskiego pierwowzoru, co musi pozostać bez owoców i tylko osłabia i niszczy siły klasy robotniczej.

Dziś wprost niemożliwem jest dowiedzieć się prawdy o stosunkach w Rosyi. Odcięta od nas z powodu stanu wojennego, Rosya ma u siebie tylko prasę rządową. Na zgromadzeniach publicznych mogą przemawiać tylko mowcy, którzy otrzymali na to pozwolenie rządu. Ktoby robił choćby najmniejszą opozycyę, jak i każdy obcy, jest silnie strzeżony przez policyę i w swoich ruchach krępowany — jak w takich warunkach zagranica może się dowiedzieć prawdy o Rosyi.

W dalszym ciągu wykazuje, jakie korzyści polityczne i ekonomiczne czekają proletaryat rosyjski po zawarciu pokoju, ale tylko pokoju uczciwego. To zastrzeżenie — tylko uczciwego — pisze dalej, oto zagadnienie, przed jakiem świat obecnie stoi. Gdyby uczciwy i słuszny pokój nie doszedł do skutku, wtedy wojna na wschodzie zamieni się w wojnę europejską, która wszystko to zniszczy do reszty, co wojna światowa jeszcze pozostawiła. Wtedy Europa utonie w morzu krwi i nędzy i stanie się pastwą skrajnego barbarzyństwa. Czy uczciwy i słuszny pokój na Wschodzie dojdzie do skutku, zależy w znacznej mierze od stanowiska kierujących mężów stanu w Rosyi, zależy od tego, czy pozostaną wierni hasłom, które głosili w Zimmerwaldzie.

Artykuł swój kończy Kautsky uwagą: Jeżeli tak na Zachodzie jak i na Wschodzie zwycięży rozum stanu, wtedy przecież możemy mieć nadzieję, że wreszcie rozpocznie się era pokoju i odbudowy socyalistycznej, która dojrzewać może tylko w erze pokoju.

•

Zaraz po tym dość bezstronnym artykule „Arbeiter Ztg." zamieszcza artykuł p. t.: „Czy zwycięstwo polskie?", w którym acz niechętnie przyznaje, że polskie wojska odniosły sukcesy na północnym froncie, nie robi zastrzeżenie, co do prawdziwości tych wiadomości i pociesza się nadzieją, że kto wie, co przyniosą dalsze wypadki.

W artykule następnym pt. „Polacy idą do Mińska", w którym staje po stronie bolszewików, przedstawiając ich jako niewinnych baranków i „udowadnia jak na dłoni" z iście germańską perfidyą, że koalicya jest bezsilna i jej pomoc jest tylko teoretyczna.

Organizacya propagandy niemieckiej.

Paryż, w sierpniu.

Georges Hoffmann w „Eclair" pisze:

Wszechniemcy stworzyli w Berlinie osobne biuro pod nazwą „Urząd Centralny dla Niemców, przebywających zagranicą". Na czele owego biura stoi pułk. von Willisen, mąż zaufania generała von Kraffta von Dellmensingen. Ten ostatni był w r. 1915 dowódcą korpusu alpejskiego strzelców tyrolskich, a w r. 1916 korpusu siedmiogrodzkiego, skierowanego przeciw Rumunii. W jesieni 1917 był szefem sztabu gen. Belowa. Po zawarciu rozejmu między Austro-Węgrami, a Włochami, poszedł w głąb Tyrolu, pod pozorem paraliżowania akcyi Włochów, operujących na tyłach armii niemieckiej, którzy przeszli przez Brenner i Reschenscheideck, w rzeczywistości zaś dla wywołania powstania w Tyrolu, który miał się odłączyć od Austryi „wiarołomnej w sojuszu" — które to przedsięwzięcie zostało przecięte rewolucyą w Bawaryi.

Łatwo zgadnąć, dlaczego Niemcy wybrali właśnie Willisena na kierownika owego biura propagandy. W czasie wojny Willisen miał znakomitą sposobność poznania Austryi, a zwłaszcza okolic alpejskich i nawiązał rozliczne stosunki z tem państwem. Nietrudno tedy pojąć, dlaczego propaganda niemiecka za nią zwróciła się najpierw w stronę Tyrolu.

U boku Willisena pracuje mnóstwo osobistości, ukrytych za kulisami. Najwybitniejszą jest były zastępca kanclerza Helfferich, zacięty wróg Habsburgów. Obok niego pracuje tam hr. Wedel, który, będąc jeszcze ambasadorem niemieckim na dworze wiedeńskim, z całą gorliwością starał się oderwać ludy austryackie, a zwłaszcza Niemców, od dynastyi panującej.

Berlińska centrala Niemców, bawiących zagranicą, ma za punkt zaczepienia i oparcia w Austryi grupę integralistów niemieckich w parlamencie, skrzydło nacyonalistyczne partyi chrześcijańsko-społecznych: „Schutzbund", niemieckie stowarzyszenie szkolne, sekcya w Marchii wschodniej, stowarzyszenia studenckie, w których seniorowie, czyli dawni członkowie, zatrudnieni są w najrozmaitszych urzędach. W ostatnich czasach centrala berlińska rozpoczęła rozmaite akcye, których celem jest przyciągnięcie w swój obręb sekludzi, pozbawionych wszelkich cznót człowieczeństwa, za zbrodniczych intrygantów, oplców i awanturników, którzy dla najzwyklejszej prywaty i chęci pomsty, nie wahali się wylać potoków krwi, zwaśnić wszystko dokoła siebie, pozostawić w spuściźnie po sobie ruinę, pożarzyska i zgliszcza, łzy i przekleństwa tysięcy matek, wdów i sierót.

1

MICHAŁ ROLLE.

RAWITA.

(Z cyklu: „Sylwetki kresowe".

—o—

Franciszek Rawita-Gawroński, w kołach bliższych znajomych nazywany krótko i węzłowato: Rawitą, należy do poważniejszych w Polsce badaczy przeszłości ziem ukraińskich. Doskonały ich znawca, opanował bogaty i różnolity materyał wszechwładnie, poznał na wylot wszelkie arkana, mogące sprowadzić na manowce mniej wytrawnych i wyrobionych pisarzy, a ustaliwszy sobie bezstronny sąd o tych sprawach, nie zbacza ani o włos od wytkniętej przed wielu laty linii wytycznej bez względu na to, czy opinie jego, przesłanki i wnioski, wysnuwane z tysiąca oderwanych faktów, zyskują czyj poklask, czy też wywołują niezadowolenie.

Nie dbając o popularność i tani rozgłos, nie obwija słów w bawełnę, nie łagodzi przykrych wyników żmudnych i pracowitych badań: zna tylko jedną prawdę, nie idealizuje więc zwykłych zbrodniarzy, choćby ich sylwetki w najdrastyczniejszym pozostawały rozdźwięku z sądami o nich romantycznej epoki i jej epigonów.

Historya — to wielka pani i bezwzględna. Wszedłszy w jej służbę usunąć należy wszelkiego rodzaju sentymenty na bok, inaczej bowiem zbyt łatwo sprzeniewierzyć się sztandarowi i dojść tam, gdzie znaleźli się w ostatnich latach niektórzy pisarze polscy, a w ostatnich miesiącach świeżo upieczeni dyplomaci w guście ukraińskiego posła przy Watykanie.

Od jakich lat dwudziestu Franciszek Rawita-Gawroński pracuje nad epoką dla Rzeczypospolitej bardzo ciężką i dotkliwą, wymagającą równocześnie jednak gruntownego opanowania materyału odnośnego, sumienności i bezstronności, a zarazem trzymania silnie w garści wszelkiego rodzaju uczuć. Historyk, tutaj zwłaszcza, musi być twardym głazem, blokiem granitu, którego nie mają prawa porysować jakiekolwiek uboczne względy.

Mamy na myśli czasy Bohdana Chmielnickiego i lata bezpośrednio po tegoż zgonie następujące. Posiadają one literaturę bogatą, upamiętnione przez badaczy polskich, rossyjskich i ruskich, oświetlane z rozmaitych, krańcowo różniących się między sobą punktów zapatrywania, popularyzowane przez powieściopisarzy różnej miary i różnego talentu i dramaturgów.

Epoka to bardzo ciekawa i znamienna, literatura jej zaś stwierdza raz jeszcze najdowodniej, jak na podstawie tych samych danych dojść można do tak dalece odmiennych wyników.

Pisarzy ruskich Gawroński poklasku nie zdobył i zdobyć — ole chciał być bezstronnym — nie mógł. Wszak bohaterów dziwnego pokroju, którym nawet pomniki stawiają, uważa on, bo na podstawie współczesnych im dokumentów uważać musi, za ludzi, pozbawionych wszelkich cznót człowieczeństwa, za zbrodniczych intrygantów, opilców i awanturników, którzy dla najzwyklejszej prywaty i chęci pomsty, nie wahali się wylać potoków krwi, zwaśnić wszystko dokoła siebie, pozostawić w spuściźnie po sobie ruinę, pogorzeliska i zgliszcza, łzy i przekleństwa tysięcy matek, wdów i sierót.

Szereg prac Rawity-Gawrońskiego, poświęconych omawianej epoce, spotkał się z powszechnem uznaniem poważnej krytyki polskiej. Że tu i ówdzie czyniono pewne zastrzeżenia, to mu bynajmniej nie ubliża, istotnych zasług jego nie umniejsza. Zdobył on co prawda opinię sędziego bezwzględnego, ale i sprawiedliwego zarazem. Z taką opinią można kroczyć przez świat z podniesionem czołem.

Po przedstawieniu nam karyery Bohdana Chmielnickiego od chwili pierwszego jego wystąpienia na arenę dziejową aż do zgonu; po odmalowaniu przewrotnej jego działalności, rodzaju wszelkiego wiarołomstw i intryg, doprowadzając kozactwo ukraińskie do niewoli moskiewskiej, dochodzi Rawita-Gawroński po przez wszystkie etapy tej polsko-ruskiej martyrologii, po przez umowę hadziacką i działalność jedynie w tej zbieraninie awanturniczej człowieka z głową i z pewną myślą przewodnią, hetmana Jana Wyhowskiego — do ostatniego aktu tragedyi Chmielnickich, kończącego się haniebną śmiercią Bohdanowego syna, Juryszki.

Ostatniemu to właśnie Chmielniczence po-

sekcyi tyrolskich i górno-austryackich związków włościańskich, towarzystw gimnastycznych i organizacyi, mówiąc otwarcie, bardzo jeszcze prymitywnych, które tworzą się celem zwalczania bolszewizmu. Nakoniec starają się przyciągnąć b. oficerów armii austro-węgierskiej, żyjących w skrajnej nędzy, rozsnuwając przed ich oczyma błyszczące obietnice „potężnych Niemiec pod bronią".

Funkcyę dyrektora sekcyi oficerskiej powierzył Berlin generałowi piechoty armii austro-węgierskiej, Alfredowi Kraussowi, który odtąd bezustannie podróżuje między Wiedniem a Berlinem, tudzież po prowincyach austryackich. Krauss ogłosił „Wspomnienia wojny światowej", w których głosi z otwartością wykluczającą wszelką wątpliwość, ideę pruską wojskowego kierownictwa w państwie. Organizacya wojskowa Kraussa, czyli mówiąc innemi słowy, propaganda, mająca za cel tę organizacyę, jest pomysłem, podobnym do owej służby informacyjnej, dobrze znanego w czasie wojny adjutanta Ludendorffa, Nicolaia. Sieć oficerów-informatorów wszechniemieckich poczyna rozciągać się po Austryi, donosząc Berlinowi o przekonaniach poszczególnych osób, zwalczając wszelką akcyę, stojącą na przeszkodzie rzeczonej propagandy i osłaniając starannie machinacye tego przedsiębiorstwa. Tym sposobem służba informacyjna, służba kontrakcyi, służba „edukacyi patryotycznej", organizacyi niemieckich wojennych, tworzą różne kombinacye wzajemne i funkcyonują w Austryi mimo pokoju.

Środkami propagandy w organizacyach wszechniemieckich są: pieniądze, „księgi kolorowe", czyli „publikacye dokumentów oficyalnych", „pamiętniki", pisma ulotne, prasa, zebrania publiczne i propaganda indywidualna, zwana „szeptanie na ucho".

Jest oczywista i pozostanie rzeczą niemożliwą określenie stosunku, w jakim rząd przyczynia się finansowo do owej propagandy. Inicyatorowie berlińscy mają z pewnością możność nie zdemaskowania się przez nikogo, o ile idzie o kwestye budżetowe. Wszelako jest rzeczą wiadomą, że kapitał niemiecki a zwłaszcza ciężki przemysł nie cofa się przed żadnem poświęceniem, o ile idzie o wcielenie Austryi do Niemiec.

Jaki powinien być oficer polski?

Lwów, 12. sierpnia.

(g) W zeszycie 5-tym warszawskiego miesięcznika wojskowego „Bellona" zamieszcza kapitan Tadeusz Felsztyn, znany Lwowianin, jako jeden z najdzielniejszych obrońców naszego miasta, arcyciekawy artykuł pt.: „Wychowanie oficera". Publikacya ta zasługuje na specyalną wzmiankę przedewszystkiem z powodu śmiałych, nawskróś demokratycznych uwag o konieczności podporządkowania się i zlania istoty oficera polskiego z całem społeczeństwem o potrzebie przewagi tego ostatniego, ukazały się właśnie w piśmie wojskowem. Jest to dowód niebyle jakiego postępu w pojęciach naszej armii w stosunku do pojęć, jakie panowały w armiach zaborczych, szczególnie osławionej z militaryzmu pruskiego, gdzie oficer był wyłącznie w kole fachowych swych zainteresowań, obcy wszelkim przejawom społecznym i kulturalnym często, będąc wśród społeczeństwa kimś, temu społeczeństwu nawskróś obcym. Stan ten doskonale charakteryzuje przytoczony przez kap. Felsztyna zdanie głośne Hindenburga, który oświadczył pewnego razu, że oprócz wojskowej nie wziął nigdy żadnej innej książki do ręki.

Kap. Felsztyn dzieli swoje uwagi na temat wychowania oficera na cztery części. W części pierwszej wykazuje autor że nie żelazna dyscyplina i maszynowa sprawność armii jest podstawową jej tężyzną, pomimo że są to rzeczy bezwzględnie konieczne, lecz że jedynie zżycie się wojska ze społeczeństwem, przejęcie jego ideałami, zrozumienie jego potrzeb, stanowi oparcie dla nowoczesnej armii. Wojsku pruskiemu — powiada autor — brakło tych podstaw, brakło oparcia o własny naród. Nie dziw więc, że jeden z krytyków niemieckich wyraził się po klęsce tego państwa: „Własne tyły zadały nam cios w plecy". Zdumieni oficerowie niemieccy ujrzeli nagle czynnik, z którym się dotąd nie liczyli, którego nie mali: własny naród.

Kap. Felsztyn wyciąga z tego wnioski, że ścisły węzeł między narodem a wojskiem musi być utrzymany, Zaś tego dokonać trzeba, aby instruktor żołnierza, oficer rozumiał konieczność tej idei i aby oprócz cnót żołnierskich, jakiemi są odwaga i sprawność bojowa, umiał budzić w tym żołnierzu uświadomienie narodowe, poczucie patryotyzmu, oraz łączności z tą macierzą, jaką jest własne społeczeństwo.

W drugim rozdziale tłumaczy autor, że tylko ten oficer osiągnie ten cel który będzie oryentował się w prądach i zmianach społecznych, będzie rozumiał, co czuje naród i sam będzie miał te same pragnienia i potrzeby. Oficer polski nie może być człowiekiem zamkniętym w ograniczonem kole swych fachowych wiadomości, jak to było z wyszydzanym przez wszystkie pisma humorystyczne „lejtnantem" austryackim czy pruskim, dla którego wojsko stanowiło jedyny fach — lecz powinien poza wojskiem posiadać własny jakiś zawód, któryby go wiązał ściślej z którąkolwiek dziedziną życia. Podobnie, jak uczony, który miałby tylko jeden wąski zakres wiadomości, byłby wskazywany palcem, jako ignorant na innych polach, tak samo oficer powinien być człowiekiem możliwie wszechwładnym, gdyż tylko taki może zapewnić sobie szacunek żołnierza. Szacunek ten jest nieodzowny tam, gdzie idzie o bezwzględne ślepe posłuszeństwo. Szacunku takiego nie można nakazać, a natomiast bardzo łatwo go postradać, tam szczególniej, gdzie znany krytycyzm podwładnych wobec przełożonych, przy dzisiejszym zwłaszcza poziomie rekruta, którego znaczny procent stanowią osobniki o wyższem wykształceniu, doskonale będzie umiał podpatrzeć wszystkie wady w wykształceniu swego przełożonego.

Ale szacunek sam jeszcze nie wystarcza — są słowa artykułu. — Trzeba także mieć przywiązanie społeczeństwa. Tymczasem u nas robi się w tej dziedzinie wszystko, ażeby to przywiązanie podkopać.

Nikt nie lubi ludzi uprzywilejowanych, a specyalnie razi uprzywilejowanie oficerów, jako objaw żywo przypominający militaryzm pruski. Oficer, który wykorzystuje swój mundur dla odniesienia korzyści osobistej (np. oficer, który przed swą koleją idzie do kasy, korzysta z osobnych przedziałów oficerskich, lub co gorzej, wyrzuca cywilów z zajętych przez nich miejsc) podkopuje przywiązanie narodu do wojska. Jeżeli oficer nie rozumie, że jest takim samym obywatelem, jak każdy inny, a jeżeli spełnia swój obowiązek lepiej i ofiarniej, to niech pozostanie jego wewnętrzną dumą — jeżeli odpowiednio do tego nie będzie się zachowywał, to wkrótce wytworzy się pomiędzy społeczeństwem a wojskiem stan naprężenia, który uniemożliwi wszelką pracę wychowawczą wojska.

W związku z tem zaznacza autor artykułu — potrzebę przyjmowania wśród wojska coraz to nowych systemów, a nie odrzucania bezkrytycznych prądów postępowych, niezgodnych może z opinią konserwatywną starszych. Właśnie przy tworzeniu się wojska polskiego wykazano, iż niekiedy nietyle rutyna zdziałać potrafi, ile samodzielność myślenia i logicznego wysnuwania wniosków z wciąż to nowych przed oczy nasuwających się faktów. Dlatego nie uchybiając w niczem dyscyplinie, żołnierz nie powinien jej zamieniać z serwilizm w stosunku do przełożonego i umieć niekiedy zaryzykować jego niełaskę lub pominięcie w awansie, tam, gdzie idzie o dobro sprawy. Rzecz prosta, że na to zdobędzie się tylko taki, którego wojsko nie jest jedynym zawodem, jaki zna i który ma pozatem oparcie w społeczeństwie.

święcił autor swój ciekawy, z pełną plastyką określony zarys monograficzny pt.: „Książę kozacki".

Aczkolwiek nie była to natura skomplikowana, powodująca się w swej działalności jakiemiś głębszemi ideami, mimo to trafiają się w biografii kozackiego księcia momenty, wobec których badacz staje, jak przed jakąś nierozwiązalną zagadką.

Duży wpływ wywrzeć na Jurasia musiało wychowanie na ojcowskim dworze, w otoczeniu oszustów i karyerowiczów o najdzikszych, krwiożerczych instynktach, bez cienia bodaj kultury; wiele zdziałały tu zabiegi moskiewskie, deprawujące wszystko i wszystkich wypróbowaną metodą łapówek i przekupstw; intryga waśniących się na kozaczyźnie stronnictw, oczerniających się wzajemnie; zabiegi coraz to nowych kandydatów na stanowisko hetmana kozaczyzny przez czy zadnieprzańskiej, pod opieką Polski, Moskwy, Turcyi czy wreszcie tatarskich chanów.

Słaby, niezdecydowany, ulegający wpływom otoczenia, znalazł się Juraś Chmielnicki, rzucony na pastwę tych wszystkich intryg, zabiegów, gróźb i nęcących podszeptów, jak łódź bez żagla na wzburzonem morzu. Jasno wytkniętego celu postępowania, hartu ducha i silnej woli nie posiadał, zbaczając co chwila na lewo lub prawo, błąkając się na manowcach, brnąc coraz dalej w sytuacyę bez wyjścia. Przysięgał kolejno wierność Polsce, Moskwie i Turcyi, by bezpośrednio po tym akcie znaleźć się w obozie nieprzyjacielskim, przyjmował i składał buławę hetmańską, naciągając na siebie strój czerńca; szukał kolejno poparcia u tych, których jeszcze wczoraj zwalczał wszelkimi rozporządzalnymi w danej chwili środkami, nie troszcząc się zbytnio o ich uczciwość, a wreszcie po zdjęciu zeń święceń duchownych został księciem kozackim, prawdziwie operetkowym władcą, jakby dla zabawki stworzonym.

Stolicą tego miniaturowego księstewka był Niemirów. Dużo ciekawych szczegółów o wjeździe Jurasia do kresowej mieściny znajdujemy w szkicu dra Antoniego J. „Książę Sarmacyi", z którego i nasz autor korzystać musiał, dodając ze swej strony garść nowych rysów.

Wplątał się nieopatrznie Juraś w Niemirowie w awanturę z żydem Orumem. Jak zwykle i tutaj poszło o pieniądze, potrzebne księciu Sarmacyi na hulankę, w której topił swoje niedole i nieszczęścia. Zadarł się jednak z potentatem, który mógł nawet od księcia zażądać porachunku z jego nieopatrznego postępowania. Orum posiadał w Niemirowie coś podobnego do szkoły kształcącej piękność haremowe. W okolicy nabywał on urodziwe dziewczęta, które po odpowiedniem przygotowaniu do dalszej karyery, wywoził na dwory baszów, ba, nawet na dwór sułtański. Że tego rodzaju „przemysłowiec" łatwo znalazł poparcie w wysokich kołach tureckich — to rzecz pewna. Przysłano do Niemirowa trybunał, który nie bawił się w długie ceremonie: związano Jurasiowi ręce, na szyję zarzucono mu stryczek i sprowadzono z placu.

Gdzie go uduszono? Kiedy? — nie wiadomo. Krąży wersya, że Juraś skończył swój nieszczęśliwy żywot na moście kamienieckim, dziś jeszcze zwanym tureckim. Rzecz wątpliwa, by go wysyłano po śmierć aż do Carogrodu.

W ten sposób zginęła ostatnia męska latorośl Bohdana Chmielnickiego, ani sobie na chwałę, ani kozaczyźnie na pożytek.

Franciszek Rawita-Gawroński przedstawił żywot księcia kozackiego w możliwie najpełniejszych rysach, wyposażając ostatnią swą pracę we wszystkie te zalety, które znane nam są tak dobrze z dawniejszych monografii i studyów wysoko cenionego badacza ukraińskich dziejów.

Karyera życiowa Rawity przedstawia się bardzo różnolicie.

Jak każdy pisarz polski, bywał na wozie i pod wozem, nigdy nie tracił jednak prawdziwie kresowej fantazyi i animuszu. Wogóle z cech, charakteryzujących typy ze wschodnich rubieży Rzeczypospolitej, posiada niemało: tkwi w nim dusza rogata, więc nie zawsze cieszy się popularnością kół szerokich, nie psuje mu to jednak humoru, nie stępia żyłki sarkazmu i ironii. Takim go Bóg stworzył i tak ma poniosą go kiedyś do grobu, byle nie prędko, pióro bowiem jego jest nam potrzebne.

(C. d. n.)

W rozdziale trzecim kap. Pelsztyn przechodzi do ścisłego rozpatrywania, jak takiego oficera należy wychować. Pomijając wskazówki czysto fachowe przytaczamy odrazu słowa autora:

„W pierwszym rzędzie należy położyć nacisk na to, aby oficer w czasie służby w pułku mógł poznać też życie. Oficer powinien brać jak najszerszy udział w życiu kulturalnem swego społeczeństwa. Oficer pracujący w kole rankowem swego garnizonu, organizujący teatr ludowy, oficer pracujący w uniwersytecie ludowym, w kółku samokształceniowem robotniczem lub włościańskiem (byle nie politycznem) rychło mógłby wytworzyć ten węzeł nieodzowny pomiędzy wojskiem a resztą społeczeństwa."

To samo odnosi się — zdaniem kap. Pelsztyna — do prawa publikacyi oficerów, którym w armiach austryackiej i pruskiej) go nie przyznawano. Autor artykułu żąda, ażeby podobnie jak w armiach zachodnich oficer mógł śmiało wypowiadać się w słowie drukowanem o wszystkich kwestyach związanych z życiem swego narodu.

Jednem słowem, ideałem oficera polskiego jest oficer obywatel służbisty, ale nie służalec, człowiek o szerokich poglądach i wszelkich prawach obywatelskich, nie zaś uprzywilejowany kosztem współobywateli cywilnych militarysta. Tak wychowany oficer nie będzie wyśmiewanym przez inteligentnych rekrutów, jako wykolejeniec, który z niczem nie mogąc sobie dać rady, wstąpił do wojska, lecz będzie szanowany, jako człowiek poważny, doświadczony i znający życie.

Niepodległość Polski musi być zachowana za wszelką cenę!

Oświadczenie L. George'a wobec delegatów „Labour-Party".

Londyn, 12 sierpnia.

(PAT.) Radio. Premier angielski przyjął wczoraj komisyę, wybraną z łona partyi prawicy, dla bacznego obserwowania rozwoju sytuacyi polsko rosyjskiej. Przyjęcie było bardzo serdeczne, lecz L. George oświadczył niedwuznacznie, iż nie wywrze to żadnego wpływu na dalszy bieg wypadków, gdyż traktat wersalski, który gwarantuje niepodległość Polski, musi być zachowany za wszelką cenę.

Niemcy protestują przeciw polskiemu żądaniu prawego brzegu Wisły.

Kwidzyń, 12 sierpnia.

(PAT.) Niemcy protestują w dalszym ciągu przeciwko żądaniu polskiemu, posiadania prawego brzegu Wisły. Rada m. Malborga wniosła w tej sprawie protest do komisyi międzysojuszniczej w Kwidzyniu, do urzędu spraw zagranicznych w Berlinie, do przedstawiciela Niemiec w Kwidzyniu i do rady ambasadorów w Paryżu.

KOMISYA I WOJSKA OKUPACYJNE POZOSTAJĄ NADAL W KWIDZYNIU.

Kwidzyń, 12. sierpnia.

(PAT). Na podstawie rozmowy z członkiem komisyi międzysojuszniczej i z osobami z włoskich sfer wojskowych stwierdzić należy, że rozsiewane w ostatnich czasach przez prasę niemiecką wiadomości, jakoby komisya i wojska okupacyjne miały w najbliższym czasie opuścić tereny okupacyjne, nie odpowiadają rzeczywistości. Zarówno komisya, jak i wojska mogłyby opuścić tereny okupacyjne tylko na wyraźny rozkaz, otrzymany z Paryża. Ponieważ jednak rozkaz taki dotychczas nie nadszedł, przeto zarówno komisya, jak i wojska okupacyjne pozostają w dalszym ciągu na terytoryum plebiscytowem.

NA TROPIE NOWEJ ORGANIZACYI BOLSZEWICKIEJ.

Kraków, 12 sierpnia.

(Telef.) (G) Jak podaje „Kuryer Ilustr.", władzom krakowskim udało się wykryć nową organizacyę bolszewicką, do której należeli przeważnie osobnicy zatrudnieni w niektórych tutejszych fabrykach. Organizacya oparta była na tzw. systemie dwójkowym, najmodniejszym w konspiracyach najnowszych czasów i utrudniającym w znacznym stopniu śledztwo. Członkowie używający zazwyczaj pseudonimów jak np.: Wikary, Zuch itp., nie znali się ze sobą, bo każdy z nich znany był wyłącznie tylko swojemu bezpośredniemu przełożonemu, co znaczy przodownikowi, za którego pośrednictwem komunikował się z resztą swej partyi. Jak stwierdzono, partya rozciągnęła swoje sieci na wszystkie przedsiębiorstwa, gromadząc pokaźniejszą liczbę robotników w swem gronie. Liczne aresztowania wśród przodowników i konfiskata obfitej literatury przerwała tę robotę.

TAJNY DOM GRY HAZARDOWEJ.

Kraków, 12 sierpnia.

(Telef.). (G) Nocy ubiegłej organa policyjne i wojskowe wykryły tajny dom gry hazardowej przy ul. Berka Joselowicza. Aresztowano dwadzieścia kilka osób, w tem kilku dezerterów, uchylających się od służby wojskowej.

PIERWSZA MIĘDZYNARODOWA POWIETRZNA LINIA KOMUNIKACYJNA.

Berlin, 11. sierpnia.

(Tel. wł). Otwarto pierwszą międzynarodową linię komunikacyi powietrznej. Szwecya, Dania, Niemcy, Holandya i Anglia utworzyły towarzystwo europejskiej północno-zachodniej żeglugi powietrznej, którego zadaniem będzie utrzymywanie powietrznej komunikacyi pasażerskiej i pocztowej Kopenhaga—Hamburg—Berlin—Amsterdam—Londyn.

„Czerwone doprosy".

Dwa lata wśród bolszewików.

Lwów, 12. sierpnia.

„Dopros" w terminologii sowieckiej oznacza stosowanie wobec delikwenta męczarni i katuszy, celem wymuszenia od niego zeznań. Gdy komisarz nie może od więźnia wydobyć tego, co mu do jego wiadomości jest potrzebne, wtedy oddaje go Chińczykom lub Łotyszom „na dopros", t. j. na męczarnie, których są najrozmaitsze rodzaje, zależnie od humoru i fantazyi tych katów. Więc

wycinają mu płaty ciała i posypują je solą,

łamią kości, skalpują głowę, wbijają gwoździe w kolana itp. W ten sposób zmasakrowanych i okaleczałych ludzi było wielu w mojej kaźni, a sam byłem świadkiem następującej egzekucyi:

Zostałem na czwarty dzień wezwany znowu przed trybunał śledczy, a w tej samej sali inny członek trybunału starał się napróżno wydobyć od jakiegoś nauczyciela zeznania co do kontrrewolucyjnego spisku, aż zniecierpliwiony powiada mu, aby się przygotował na śmierć, bo zostanie za swój upór za trzy minuty w tej sali rozstrzelany. Na rozkaz swego kata

delikwent ukląkł pod ścianą i zaczął się głośno modlić,

podczas gdy komisarz śledczy stał przed nim z rewolwerem w ręku i patrząc na zegarek.

— Trzy minuty upłynęły, zamknij oczy! — rzekł do delikwenta, poczem zmierzył do niego i wypalił mu... tuż koło głowy.

— No, nie trafiłem cię — powiada do skazańca z szatańskim uśmiechem — ale teraz lepiej będę mierzył. Chyba, że chcesz zeznać prawdę?..

Niestety, człowiek ten już nic zeznawać nie mógł. Dostał pomięszania zmysłów i w tym stanie odprowadzono go znowu do więzienia.

Niekiedy sprowadzano do czerezwyczajki całą gromadę ludzi, nieraz do 150 osób i rozstrzeliwano wszystkich bez sądu. W tym celu pędzono ich do małego ogródka, na który mieliśmy widok z okien garażu i tam Chińczycy

„polewali" ich karabinem maszynowym,

przyczem na olbrzymim sąsiednim dziedzińcu puszczano przedtem w ruch automobile, aby ich hałas zagłuszył krzyki i jęki mordowanych. W ciągu 8 dni mego pobytu w więzieniu odbyły się dwie takie egzekucye i proszę sobie wyobrazić to nasze zdenerwowanie, ile razy usłyszeliśmy turkot automobili, bo niewiedzieliśmy, czy wyjeżdżają na miasto, czy też mają tłumić tę przeraźliwą masakrę.

Garaż napełniony był samą inteligencyą. Spotkałem tam zaledwie paru robotników których uwięziono za sabotaż, a

dzieje tego sabotażu są też godne zanotowania.

Wiadomo, że sowiety zmuszają do pracy wszystkich mężczyzn i kobiety, ale nikomu nie chce się wydatnie pracować za miskę ohydnej zupy i za pieniądze sowieckie, któremi nic nie można kupić. Wyniki tej przymusowej pracy były zatem bardzo marne, i wtedy zarząd tej lub owej zsocyalizowanej fabryki ogłaszał wysokie premie w gotówce i w naturaliach dla tych robotników, których wydajność pracy będzie największa.

Ta zachęta, a głównie widok na pobór środków żywności, odniosły skutek. Niektórzy robotnicy posuwali się do najwyższego wysiłku, rezultat dzienny czy tygodniowy ich pracy skrupulatnie notowano, a potem pojawiało się ogłoszenie, że każdy musi i bez premii tyle w tygodniu wypracować, ile wypracowywał w nadziei na premie,

inaczej czeka go kara śmierci, którą też bez skrupułów stosowano.

(Dok. nast.)

Mały fejleton.

JAN GELLA.

O czem miałbym Ci pisać...

Zadziwia cię to może, że Ty, coś najszersze,
Pamięci mojej zawsze godna tak ogromnie,
Nigdy dotąd nie byłaś tematem mych wierszy
I to ci psuje jasną, dobrą pamięć o mnie.

I może twe serduszko, kłóte żalu szpilką,
W cichej, ku mnie niechęci niekiedy omdlewa,
W przekonaniu, że twórca jeśli kocha tylko,
Nieodzownie kochanej poematy śpiewa.

Wiedz, że w żarze dojść musi owoc, zanim spada
Z wyżyn drzewa na spiekłą ruń jesiennej niwy,
W żarze, którym jest rozpacz ,rozłąka lub zdrada...
O czem miałbym Ci pisać, skorom jest szczęśliwy?!

Pomnij, że są z tkliwości zrodzone najszczersze
Uczucia, co się chronią klęsk równie, jak glory
I wybacz że o Tobie nie pisuję wierszy...
Wszak narody szczęśliwe nie piszą historyi.

Zdumiewające peregrynacye dziennikarskiego artykułu.

Lwów, 12 sierpnia.

W „Gazecie Wieczornej" zamieściliśmy i dotychczas zamieszczamy seryę interesujących artykułów „Dwa lata wśród bolszewików", spisanych dla naszego dziennika przez inżyniera Leona Ostrowskiego, który w Sowdepii dosłużył się nawet rangi ministra odbudowy. Ku naszemu zdumieniu, holenderski „Vaterland" przynosi najdosłowniejsze tłómaczenie tych artykułów, podpisane atoli przez niejakiego Schimm van der Loefl, który jako autor tego opowiadania zapewnia że są to jego osobiste przeżycia wśród bolszewików. Jeśli już to jest co najmniej zdumiewającem, to wprost w osłupienie wprowadza okoliczność że jeden z popołudniowych dzienników lwowskich odtłómaczył napowrót te artykuły z holenderskiego na polskie i produkuje je z powołaniem się na holenderski „Vaterland" i na pana van der Loefl, jako ich autora.

„Gazeta Wieczorna" seryi artykułów „Dwa lata wśród bolszewików" nie ukończyła jeszcze, i gdyby nam przyszła złośliwa fantazya przerwać ich publikacyę, to ciekawi jesteśmy, coby począł wtedy ów dziennik holenderski, tegoż współpracownik van der Loefl i jego lwowski reprodukter?

NADESŁANE.

Do naszych Czytelników!

Zwyżka cen papieru rotacyjnego, dalsze podniesienie z dniem 1-go b. m. płac personalu drukarskiego i ogólna zwyżka kosztów, zniewala nas do podniesienia dotychczasowych cen prenumeraty i pojedynczych egzemplarzy naszego pisma.

Począwszy od poniedziałku 9. sierpnia prenumerata miesięczna za jedno wydanie wynosi . . . 62 Mk.
z odnoszeniem do domu we Lwowie . . . . 66 Mk.
z przesyłką pocztową . . 68 Mk.
Cena pojed. numeru 3 (trzy) marki.

Prenumeratorzy, którzy zapłacili już za sierpień przedpłatę, nie dopłacają.

Administracya „Gaz. Por." i „Wiecz." we Lwowie.

NADESŁANE.

KRONIKA

Repertuar teatru miejskiego.

W czwartek, 12 sierpnia, o godz. 7-mej wiecz. „Damy i Huzary", kom. w 4 aktach Al. hr. Fredry.

W piątek, 13 sierpnia o godz. 7-mej wieczór „Wesoła wdówka", operetka w 3 aktach Lehara.

—o—

Repertuar „Chochlika" w Coloseum. „Zaślubiny z przeszkodami", farsa; „Na kwaterze", farsa; Ludwikowski w seansach telepatycznych; solo Olskiej, Jaśkowskiego, Dobrowolskiego i in. Bilety u Gabryela ul. Legionów 3. 1501

—o—

Roman Abraham — został majorem. Sławny Obrońca Góry Stracenia z walk listopadowych, dowódca świeżo utworzonego detachement jego imienia, dr. Roman Abraham został w dniu onegdajszym na froncie mianowany majorem. Pogłoska o ranieniu tego oficera, którą onegdaj kolportowano sobie z żalem we Lwowie, na szczęście się nie potwierdza.

Ś. p. Wacław Radwan Radziszowski. Onegdaj zmarł we Lwowie Wacław Radwan Radziszewski, artysta-malarz, podpor. W. P. w 40 roku życia.

—

(g) Sieroce losy „Rodziny Sierocej". Wkrótce po smutnych wypadkach listopada 1918 zorganizowane zostało we Lwowie towarzystwo opiekujące się dziatwą po poległych w obronie Lwowa, żołnierzy polskich. Towarzystwo to noszące nazwę „Rodzina Sieroca" przez pewien czas prosperowało z dużą korzyścią dla maleńkich swych wychowanków, którym w pokaźnej dość liczbie, około 50, dawało przytułek i opiekę. Zapał i energia gospodarzy „Rodziny Sierocej" sprawiły, że piękna ta i pożyteczna instytucya ma dziś nawet fundusze, potrzebne na dalsze jej prowadzenie, a przecież — chyli się ku upadkowi. Przyczyną tego brak sił, któreby jak dawniej chciały i mogły ofiarować swą pracę dla sierocej dziatwy, w szeregach bowiem dawnego personalu pozostały dość znaczne luki. Wobec tego apelujemy do Pań naszych z towarzystw opiekujących się dziatwą, aby zechciały wglądnąć w tę sprawę a wierzymy, że przy odrobinie tej inicyatywy spłynie na „Rodzinę Sierocą" trochę macierzyńskiego ciepła tak potrzebnego jej pensyonarzom. Adres Towarzystwa: Lwów, Szymonowiczów 6.

(g) „Żołnierza Polskiego" nr. 140 przynosi

ROBERT HICHENS. (101)

PŁODNY SZCZEP.

POWIEŚĆ.

Tłómaczyła z angielskiego.

BR. NEUFELDÓWNA.

(Ciąg dalszy)

— Pamiętam.

— Zdaje mi się, że pani powzięła mylne o mnie wyobrażenie.

Zwróciła wzrok na niego. I znów ujrzała w je go oczach niezłomny zamiar, który, niby wielka uparta postać, staje na jej drodze. Tym razem jednak nie cofnęła się.

— Powiedziałem pani, że kocham wolność. Ale ja wolny nie jestem. I nawet wolny być nie chcę. Pójdę i powiem Alarimiemu.

Zostawił Dolores przy swej matce.

Cezary mógł być bon enfant, jak zapewniała Mancelli, ale posiadał niemało przebiegłości, właściwej większości Włochów.

Dlatego posadził lady Cannynge obok swojej matki.

ROZDZIAŁ XVII.

Tego wieczora, śród zabawy w pałacu księżnej Miravanti, księżna Mancelli uświadomiała sobie, że Cezary kocha Dolores Cannynge. Nie mogłaby podać przyczyny dlaczego się tak stało, może i przyczyny uchwytnej nie było. Gdy wspomniał jej o tem przed miesiącami Montebruno, nie wierzyła, ani wątpiła. Zaledwie się tem zainteresowała na razie, a potem postanowiła przekonać się sama. Widziała Cezarego kilkakrotnie w towarzystwie lady Cannynge, dostrzegła wielki podziw dla niej w jego oczach, ale nie przywiązywała do tego wagi.

Teraz dopiero, gdy widziała Dolores i Cezarego złączonych wspólną sportową rozrywką, księżna nie miała już żadnych wątpliwości. Gdyby byli przebiegli raz tylko dokoła galeryi obrazów, księżna byłaby już pewna. Nie w taki sposób ślizgałby się Cezary z kobietą, którejby nie kochał. Nie w taki sposób trzymałby jej rękę, nie w taki sposób starałby się dostroić do jej ruchów, uchronić ją od wszelkiej możliwości kolizyi z innemi parami, podpierać ją silną, lecz nie żelazną dłonią, jeżeli się potknęła.

Twarz Cezarego nie zdradziła go niczem wobec księżnej. Umiał doskonale panować nad sobą. Powiedziało jej wszystko jego ciało — w jaki sposób — nie umiałaby określić. I ona jedyna w Rzymie wiedziała teraz prawdę — jedyna, bo Montebruno pojechał znów na szulerkę do Monte-Carlo. Co zaś do Dolores Cannynge — księżna nie była pewna, czy ona wie.

Może to było niedorzeczne. „Kobieta zawsze wie, gdy o to właśnie chodzi".

Niemniej — powiedziawszy tak sobie nawet — księżna nie miała pewności.

Gdy księżna jechała do domu, ogarnęła ją nienawiść do jednego człowieka, a tym człowiekiem był sir Teodor Cannynge. Nie odczuwała kobiecej radości na myśl, że może być zdradzony, bo mniemała, iż jest zakochany i szczęśliwy, w towarzystwie Edny Denzil.

Mała Boccara, która zgorzkniała pod wpływem zazdrości o męża i panią Tooms, nagle zmieniła swoje uczucia dla „najpiękniejszej kobiety w Rzymie". Dowody sympatyi, jakie Dolores otrzymywała z rąk Rzymu od czasu śmierci Franciszka Denzila, nagłe ożywienie, jakiem na nie odpowiedziała, wykazując zalety towarzyskie, które w połączeniu z jej niepospolitą urodą i wdziękiem zadecydowały o jej powodzeniu — wpłynęły na tę zmianę usposobienia hrabiny Boccara. Była wielbicielką Dolores dopóki ta ostatnia nie dbała o hołdy towarzyskie. Ale kobieta, pragnąca się podobać, zabiegająca o powodzenie w świecie, miała w hrabinie instynktownego wroga.

Świadoma wszystkich najdrobniejszych faktów, dotyczących osób, które stanowią „towarzystwo" rzymskie, hrabina niebawem dowiedziała się, że sir Teodor od czasu powrotu z Anglii, jeździł ciągle samochodem do Frascati. „Dwa i trzy razy dziennie", ktoś powiedział. A hrabina puściła w obieg tę wieść po Rzymie z dodatkiem własnym, że sir Teodor zamierza spędzić lato we Frascati i usiłuje wynająć jedną z wielkich tamtejszych willi z ogrodami: „Dlaczego, nikt nie wie!" Powiedziała o tem księżnej Mancelli, która odpowiedziała obojętnie: „Pobyt we Frascati jest

artykuł wstępny „Tajemnice zawieszenia broni", oraz szereg publikacyi, związanych z chwilą obecną, a wśród tych „Pieśń Ochotnika" Jana Kasprowicza. Poza tem fejleton i rubryki stałe.

Wieczór artystyczny. Staraniem Izby rękodzielniczej we Lwowie odbędzie się 14 bm. o g. 4.30 popoł. w gmachu Izby przy pl. Strzeleckim na cel „Wszystko dla frontu" Wieczór artystyczny, przy współudziale PT. Członków Związku Artystów Sceny Polskiej pp.: Małeckiej, Platówny, Czakiego, Larewicza, Stadlera, Tatrzańskich i Zwirewicza. Bilety do nabycia w cukierni p. Zaleskiego i p. Sotschka oraz przy kasie. Do dyspozycyi P. T. Gości obfity bufet w zarządzie Pań. Tak szczytny cel, piękny dobór sił oraz wielka akustyczna sala gmachu ściągnie niewątpliwie chętnych przyjścia z pomocą naszym młodocianym braciom w polu.

Jak poglądy się zmieniają. W tym roku Francya oddawała uroczyście hołd pamięci Joanny d'Arc, którą niegdyś spalili Anglicy, a w hołdzie tym brali udział żywy dzisiejsi ich potomkowie. W przyszłym roku, jako w setną rocznicę śmierci (5 maja) republikańska Francya oddaje cześć sławie wielkiego Napoleona, który zmarł więziony przez Anglików na wyspie św. Heleny. Marszałek obecny armii angielskiej Douglas-Haig zgłosił w tych dniach swe przystąpienie do komitetu, urządzającego obchód setnej rocznicy śmierci wielkiego cesarza, wyrażając „swe wielkie zadowolenie, że danem mu będzie w ten sposób uczcić i złożyć hołd swój wielkiemu bohaterowi". Tak różnie z oddali przedstawiają się rzeczy i ludzie.

„Nie spocznę, póki mi księżna krwi butów nie oczyści". O zabawnej historyi z czasów krwawej dyktatury Beli Kuhna na Węgrzech opowiada „Az Est". Oto niejaka Leopoldowa Könnyei, z zawodu kucharka, wypowiadała na ulicach Budapesztu płomienne mowy komunistyczne i kończyła każdą z nich solennem twierdzeniem: „nie spocznę, póki mi księżna krwi butów nie oczyści". Rzecz naturalna, że wraz z upadkiem Bel Kuhna marzenie ognistej kucharki rozpłynęło się w sferach nieziszczalnych. Wielu atoli słuchaczy namiętnej komunistki zapamiętało sobie dobrze treść jej życzenia i dziś podało ją sądom budapeszteńskim. Dnia 4 sierpnia r. b. sądzia Gabor Dioszeghy skazał zaciekłą komunistkę na 6 miesiecy więzienia. Wątpliwą rzeczą jest, by pod kluczem mogła spotkać się z księżną krwi musi więc tam sobie sama buty czyścić.

—o—

Osoba stara, inteligentna, chora, pozostająca w na strasznieiszem położeniu, błaga serca litościwe o żywność. Ul. Św. Antoniego, L. 7, suterena, Wanda Malerowicz. 398

Czy żaglowiec zmartwychwstanie?

Londyn w sierpniu.

Staroświecka flota handlowa, składająca się z okrętów żaglowych, którą uważano za pogrzebaną, a której żal wali starzy marynarze, zmartwychwstała podobno, tak przynajmniej donosi „Daily Telegraph". Dzięki podwyższeniu płac, i redukcyi godzin pracy, cena węgla wzrasta z każdym dniem, a produkcya jego spada. W roku 1913 marynarka angielska zużyła 21 milionów ton węgla, w r. 1919 zaledwie 12 milionów. Jednakże płaci zań 5 funtów szterlingów, zamiast 16 szylingów, ponieważ nie może korzystać ze zniżonej taryfy, z której korzystają fabryki i domy prywatne. Drożyzna węgla wprowadza z powrotem żaglowce, którym tylko Skandynawia pozostała wierna.

Drożyzna węgla i drożyzna blachy. Obecnie statek żaglowy skonstruować można daleko mniejszym kosztem, aniżeli „steamer". Trwa zaś o wiele dłużej, dwa razy tak długo, pół wieku i dłużej.

Bez wątpienia chyżość jego jest znacznie mniejsza. Jednakże różnica w chyżości nie odgrywa tak wielkiej roli. „Clippery", które przywoziły niegdyś do portów angielskich herbatę chińską i zboże z Argentyny, robiły do 15 węzłów. „Preussen", żaglowiec o pięciu masztach, który zatonął pod Dowrem w r. 1910, miał chyżość 13 węzłów. Średnia chyżość „steamerów" węglowych nie przenosi 8 do 9 węzłów. Uzbrojony w motor pomocniczy, żaglowiec wiozący węgle robi 6 do 7 węzłów w porę ciszy morskiej.

Ostatnie wykazy statystyczne „Lloyda Register", notują 168 żaglowców w fabrykach okrętów, co prawda o małym tonażu. Czy też starzy marynarze i artyści będą mogli cieszyć się odrodzeniem żaglowca?

Ekonomista.

—o—

Kronika „Ekonomisty".

(t). Opłaty wywozowe w Czechosłowacyi. Począwszy od 1. lipca br. zniżono w Czechosłowacyi dotychczasową 50 prc. opłatę wywozową od szkła na 1 prc. dla szkła dętego, na 2 prc. od szkła walcowanego i szlifowanego zbytkownego, pół prc. dla towarów jabłonieckich i pierścieni szklanych. Zniżki tej zażądali fabrykanci i eksporterzy szkła, ponieważ wskutek zwyżki kursu korony czeskiej nie mogli konkurować zagranicą z miejscowymi wyrobami.

(x) Z rumuńskiego przemysłu naftowego. Jak donoszą pisma fachowe, komisya powołana do ustalenia cen maksymalnych, nie ogłosiła jeszcze żadnego sprawozdania. Ogólna produkcya ropy wynosi wynosi obecnie około 250 wagonów dziennie. Cena za ropę pozostała naogół niezmieniona. Podaje się ją za markę Bustenari na 6900 lei za wagon. Z powodu trudności magazynowych i niepewności co do wysokości przyszłych cen maksymalnych, raz z powodu zamierzonego wprowadzenia krajowego monopolu na ropę, wielkie rafinerye ograniczyły ruch.

Ministerstwo handlu i przemysłu podaje, że postanowienia co do objęcia posiadania przez państwo środków transportowych i magazynowych w celach nowej organizacyi rozdzielczej odnoszą się jedynie do urządzeń, koniecznych dla rozdziału ropy wewnątrz kraju, co do których przewidziane jest już w większości wypadków upaństwowienie na skutek umów z prywatnemi towarzystwami. Na wzmiankę zasługuje założenie nowego przemysłowego towarzystwa pod firmą „Cantina" z kapitałem akcyjnym 5 milionów lei. W związku z tendencyą zwyżkową na berlińskiej giełdzie w ostatnich dniach francusko - holenderskie konsorcyum zakupiło większe ilości niemieckich akcyi naftowych. — Zainteresowanie się zagranicy, a w szczególności Anglii, rumuńskim przemysłem naftowych wzrasta ustawicznie. Rumuńska gazeta „Victor" donosi o angielsko-francuskiej umowie w San Remo, na podstawie której w sprawie nabycia niemieckiego naftowego stanu posiadania, znajdującego się w Rumunji pod zarządem przymusowym, przyznano angielskim i francuskim obywatelom po równej części jak najdalej idące udogodnienia. Podobno zostało postanowione równe współdziałanie w sprawie nabywania nowych koncesyi. Donoszą o założeniu nowego towarzystwa „Phönix" w Londynie (2 mil. f. sterl.) celem przejęcia rumuńskich pól naftowych.

zupełnie przyjemny w drugiej połowie września i nawet śród lata byłby znośny w willi Aldobrandini, albo w willi Lancellott".

„Wątpię, czy Dolores będzie z tego pomysłu zadowolona", zauważyła hrabina.

Na to księżna Mancelli nie odpowiedziała już nic wcale. Zrozumiała, że dla jakichś powodów hrabina Boccara cieszyła się mniemanem upokorzeniem tej, którą mieniła swoją przyjaciółką i odczuła lekką pogardę, jaką odczuwała często dla niektórych przywar kobiecych.

Teraz, jadąc ciemnemi, wązkiemi ulicami do pałacu Urbino, przypomniała sobie słowa hrabiny Boccara i znienawidziła sir Teodora. Bo wierzyła jeszcze, że Dolores go kocha.

„Ciągle we Frascati!" Jacy mężczyźni są głupi! Gdy wychodziła z karety przed kolumnadą pałacową, zdawało jej się, że widzi obok białego kurzu, mknącego szybko po nad kampanią — a był to towarzysz samochodu, pędzącego do Frascati. —

Weszła powoli na szerokie schody — uczucie samotności i obawa przed nią wzmogły się w jej duszy tak, że opadły ją siły, gdy stanęła przed drzwiami, wiodącemi do jej apartamentu i pomyślała o szeregu pustych pokojów. „Kobieta nie jest stworzona do samotnego życia", powiedziała sobie w duchu. Drzwi się otwarły i księżna weszła.

„Cezary kocha lady Cannynge..."

Nazajutrz rano księżna napisała do Montebruna, który mieszkał w Nizzy.

Stosunek między księżną a margrabią Montebruno nie należał do niezwykłych we Włoszech, ale pod pewnym względem był wyjątkowy. Rodzina Montebruno była, że tak powiemy, dziedzicznie zaprzyjaźniona z rodziną Torquemara, do której należała księżna. Dłużej niż większość Rzymian mogła zapamiętać, te dwie rodziny stały wiernie przy sobie i osłaniały się wzajemnie, nieraz wbrew wszelkiemu rozsądkowi, niejednokrotnie wbrew wszelkim zasadom uczciwości.

„To nasi przyjaciele!" Obie rodziny uważały te słowa za zupełnie wystarczającą odpowiedź wszelkie, nawet najbardziej uzasadnione, oskarżenia, rzucane na jedną z nich.

Tak więc każdy Montebruno, niejako z urzędu był przyjacielem księżnej Mancelli. Ale była jeszcze inna romantyczniejsza, osobliwsza przyczyna ścisłej przyjaźni między nią a tym zrujnowanym szulerem.

Montebruno, który teraz wyglądał, jak gdyby nigdy tkliwsze uczucie nie gościło w jego sercu, kochał zapamiętale księżnę Mancelli. Była to jedyna namiętność jego życia, z wyjątkiem namiętności do gry. Księżna nie odpłacała mu wzajemnością i nie dopuściła nigdy, żeby miał jakakolwiek nadzieję, ale umiała utrzymać go przy sobie odmową. Bezwzględny samolub i cynik, hołdujący najbardziej upadlającemu nałogowi — namiętności zdobywania pieniędzy, nie dając nic w zamian — miał w głębi zniepraworionej duszy ukryty ołtarz, poświęcony księżnej Mancelli.

Był jej powiernikiem. Usunął się i był rycersko cierpliwy w ciągu jej długotrwałej miłości dla Cezarego. Jeżeli był zazdrosny, nie okazywał tego niczem. Gdy stosunek ten zakończył się klęską dla księżnej, on jedynie wiedział, jaka trawiła ją rozpacz i wściekłość. I wtedy to, gdy ją Cezary porzucił, w sercu Montebruna zaczął rozniecać się powoli płomień nienawiści do Carelliego. Nie okazywał jej niczem, rzadko bardzo bowiem, a raczej prawie nigdy nie okazywał swych istotnych uczuć. Cezary zatem nienawiści tej nie podejrzewał nawet. A Montebruno z rozkoszą położyłby trupem w pojedynku człowieka, który ośmielił się porzucić Lisettę Mancelli. Czyżby mu się zdawało, że to porzucenie pozostawiło skazę na jego dumie, albo na osobliwem, niewzruszonem przywiązaniu, które zajęło miejsce namiętnej miłości?...

Księżna polegała na tem przywiązaniu silniej, niż sobie z tego zdawała sprawę. Byłby to niby zimny głaz, którego mogła się uczepić, a który — wierzyła w to niezachwianie — nigdy nie runie. Ufała Montebrunowi, jak nikomu innemu na świecie — a może tylko jemu jednemu.

Przyjaźń ta oparta była na osobliwych wzajemnościach. Dwie dumy stopiły się w swym płomiennym żarze, którego ponury blask obrażał dwie namiętności. Montebruno znał wszystkie cierpienia, jakie księżnej zadała jej miłość dla Cezarego.

(C. d. n.).

Wyjaśnienia i porady w sprawach ogłoszeń zupełnie bezpłatnie w Administracyi, ul. Sokoła 4.

OGŁOSZENIA

Oddział dla ogłoszeń otwarty przez cały dzień do godziny 7. wieczorem bez przerwy.

NAUKA I WYCHOWANIE

„École Réforme", Pańska 14, otwarta od 16. sierpnia b. r. Wpisy na kursa języków francuskiego, angielskiego i innych. Łaciny, kurs stenografii, pisania na maszynach od 12 sierpnia rano od godz. 11—1 i popołudniu od 4 do 6. 3979

PRAWO POLITYCZNE POLSKI (prof. Starzyńskiego) i INSTYTUCYE PRAWA RZYMSKIEGO (Czyhlarza), już są do nabycia w BIBLIOTECE SŁUCHACZÓW PRAWA we Lwowie, ulica Małeckiego l. 9, między godziną 7 a 8 wieczór. 3934

POSADY I PRACE

Maszynistka pisząca poprawnie po polsku i po niemiecku i stenografująca przynajmniej po niemiecku — poszukiwana. Oferty pod „Maszynistka" do Biura Sokołowskiego. 3972

Lekarz dentysta (ka)

zostanie natychmiazt przyjęty. Bliższa wiadomość w Biurze Ogłoszeń St. Sokołowskiego, Lwów, Jagiellońska 7. 4007

MIESZKANIA, LOKALE, SKLEPY

Jeden pokój próżny, frontowy, osobne wejście dla kawalera lub dla poważnej pani do wynajęcia. Wiadomość: Marczyński, Wałowa 2. 3978

Dam dwa tysiące pięćset marek za odstąpienie lub wyszukanie mi pomieszkania, składającego się z jednego lub dwóch pokoi z kuchnią, w śródmieściu. — Zgłoszenia do Administracyi „Gazety Wiecz." pod „Młody". 4008

Zamienię mieszkanie 4-pokojowe, z komfortem, ul. Szeptyckich, na takież mieszkanie w śródmieściu, ewentualnie z dopłatą, według umowy. Wiadomość Dr. Müller, Chorążczyzny 6, parter. 4006

KUPNO, SPRZEDAŻ, ZAMIANA

Papiery stare, (akta) kupuje fabryka papieru Fujna. — Bliższa wiadomość Sekler, Krasickich 8. 3975

Do sprzedania wielkie okularyum Fritscha. — Wiadomość: w Administracyi „Gazety Wieczornej" pod „Okularyum". 3973

Willa w okolicy Góry Jacka, w ładnem położeniu, o 10 ubikacyach, z wszelkim komfortem — do sprzedania. Dla właściciela jest wolne pomieszkanie o 3 pokojach z przynależytościami. Wiadomość: Łyczakowska 97, u p. Ludwika Ruhma. 3974

Odkupię meble wraz lub bez pomieszkania. Zgłoszenia pod „Urządzenie domowe", w Adm. 3910

Kamienicę z komfortem, w śródmieściu Krakowie, zamienię na kamienicę we Lwowie. Czyk, Kopernika 1, II. p., nad apteką, od 5—7. 3964

Dworek na Snopkowie (Krasuczyn), 5 morgów z sadem (500 drzew owocowych); willa piętrowa w rekonstrukcyi, stajnie, stodoła — zaraz do sprzedania. — Wiadomość z grzeczności w sklepie firmy Schumana, ul. Pańska 23. 4009

Sprzedam rewolwer brauningowy 7·35 z nabojami, lornetkę Zeissa (nowa, z futerałem), stół do rysowania, nowy, na śrubkach do wysuwania. Oferty pod „Okazya" do Admin. „Gaz. Wiecz." 4005

Sprzedam większą ilość kożuszków, owcze i kozie. Kiesel, ulica Strzelecka 5. 4004

Młode małżeństwo odstąpi z powodu zupełnego wyjazdu za granicę, kompletne, nowo urządzone pomieszkanie z trzech pokoi i kuchni z komfortem, w śródmieściu. Pod „250.000 Marek" do Administracyi „Gaz. Wieczornej". 4002

Kamienicę dwupiętrową z komfortem, we Lwowie, — w ślicznem położeniu — blizko centrum miasta, z bardzo ładnem, wolnem mieszkaniem, zamienię na willę z ogrodem, najchętniej przy ul. Listopada. — Zgłoszenia pisemne do Administracyi „Gaz. Wiecz." pod: „Zamiana 708". 4003

ROZMAITE

P. Jana Kochańczyka uchodźcę z Ostropola na Wołyniu, lub ktoby wiedział o jego miejscu pobytu, proszę o porozumienie się z A. Łozińskim, Kraków, Hotel Pollera. 3967

Firma węglowa Scherr, Gródecka 23, przyjmuje dalsze zamówienia na węgiel na karty poboru. 4010

Damskie, męskie i dziecinne kapelusze, hurtownie i częściowo, stare przerabiam na najnowsze fasony. **Tworzyjański,** gen. zast. I. parow. fabr. Tow. Kapeluszników, składn. Lwów, Kościelna 8, gmach Izby Rękodz. 4012

W sobotę 14. sierpnia ładuję zbiorowy wagon do Krakowa. Przyjmuję jeszcze przesyłki. Spedytor LUFT, ul. Kościuszki l. 22. 4011

WIĘKSZE PIERWSZORZĘDNE PRZEDSIĘBIORSTWO. Specyalność: **Maszyny rolnicze** poszukuje NA POLSKĘ poważnej firmy jako PRZEDSTAWICIELKI JENER. — Zgłaszać zechcą się tylko takie firmy, które mogą wykazać owocną pracę w tej gałęzi i są wyjątkowo dobrze ustosunkowani w kołach rolniczych. Uprasza się o podanie refer. Oferty sub J. P. 17.144 RUDOLF MOSSE, BERLIN S. W. 19. 3762

2-ch ew. 3-ch pokoi

z kuchnią możliwie z komfortem w śródmieściu, lub trochę dalej poszukuję. Łask. pisemne zgłosz. pod P. L. do Administracyi „Gazety Wieczornej". — Pośrednictwo wynagrodzę. 3725

POWSZECHNIE ZNANY

ZAKŁAD ART. LITOGRAFICZNY

POD FIRMĄ **KAROL KRANIKOWSKI**

w KRAKOWIE, ul. Krupnicza 6.

znajduje się już w pełnym biegu, przyjmuje zamówienia i wykonywuje w krótkich terminach. — Ceny przystępne. 3990

SUBSKRYBUJCIE

DWIE

POLSKIE POŻYCZKI PAŃSTWOWE

CZAS ODNOWIĆ PRZEDPŁATĘ!

Ogłoszenie.

Intendantura O. G. Lwów ma na sprzedaż

trzy wagony łusek hreczanych

pierwszej jakości.

Oferty wnosić należy w zamkniętych kopertach do protokołu podawczego Intendantury O. G. Lwów przy ul. Ochronek l. 4. **w terminie do 20 sierpnia b. r.**

Nieprzyjęte oferty pozostaną bez odpowiedzi.

INTENDANTURA O. G. LWÓW
3985 Nr. 37160/X.

PRZECZYTAJCIE

NAJŚWIEŻSZY NUMER

SZCZUTKA!

SZCZUTEK, to najpoczytniejszy dziś tygodnik satyryczny w Polsce,

SZCZUTEK, to niezawisły organ satyry politycznej, — — — — —

SZCZUTEK, to najm. lektura wszcz. podróży węgry, nad morze i do zdrojów.

PRENUMERATA MIESIĘCZNA WYNOSI . . . . 16 Mk.

CENA POJEDYŃCZEGO NUMERU . . . . 5 Mk.

Do nabycia w Administracyi, Lwów, ul. Sokoła l. 4, tudzież we wszystkich Biurach dziennikarskich i trafikach.

NOWOCZEŚNIE URZĄDZONA

ODLEWNIA ŻELAZA I METALI

(w Małopolsce) przyjmuje dalsze zamówienia na dostawę masowo wykonanych surowych odlewów z żelaza (Grauguss) i metali w wadze sztuki od 0·5 do 3000 kg. modele własne, lub nadesłane. Zgłoszenia: Mechaniczna formiernia 473, do Biura „RUCH", Kraków, Szczepańska 9. 3991

Pamiętajmy o plebiscytach!!!

Nakładem „Spółki akcyjnej wydawniczej". Redaktor naczelny Dr. ROGER BATTAGLIA. Zastępca redaktora nacz. JERZY KONARSKI
Drukiem Spółki druk. „Prasa" ul. Sokoła 4. Odpow. redaktor: MARYAN MACHALSKI.